

Sople

Sople wisały zadumane nad ulicą białą, zmarzniętą. Powoli, jakby natchniony, szedł w płaszczu beżowym umysł parujący ciepłem z niezakrytej głowy. „Teraźniejszość będzie przeszłością, była przyszłością. Będzie więc tym, co było – była zaś tym, co będzie. Jest czymś coś, co będzie zanim było, i było, zanim będzie? Czymże to jest? A czym jest *jest?*” – olbrzymi soplel oderwał się od dachu i wbił w sam środek myślącej jeszcze głowy. Manekin wyrzucił w górę ręce, chwycił za skrwa-wiony słup lodu i – niczym postać z groteskowego widowiska – zatoczył się na środek ulicy, szurając czarnymi butami o bruk zadumany. . .

Wiadomość

Baltazar zmartwił – Pongo wbiegł na jezdnię wprost pod nadjeżdżający autobus. Wielka maszyna z szumem przemknęła nad przypadłym do asfaltu zwierzakiem. Który poderwał się, otrzepał jakby nigdy nic, i podbiegł do Baltazara. Który:

– Cud, cud, cud! – krzyczał i tańczył, a Pongo szczekał, radośnie biorąc udział w zabawie. Baltazarowi przyszło nagle do głowy, że skoro istnieje potencjalnie nieskończenie wiele równoległych światów, to w którymś z nich Pongo mógł zginąć pod autobusem. Wyobraził sobie, jakby się czuł, gdyby pies zginął w jego świecie. Przeszedł go dreszcz zgrozy. Musi dać znać sobie samemu z równoległych światów, że Pongo żyje – koniecznie musi! Ale jak? Jak?

Zapadł się w siebie i zaniedbał wszystko i wszystkich. Nawet Ponga, który snuł się smętny po niesprzątanym od coraz dłuższego czasu mieszkaniu. Aż któregoś wieczoru –

olśnienie! Baltazar zaczął tańczyć jak szalony! Znalazł sposób – postanowił zwariować. Liczył, że on sam w równoległych światach też zwariuje. Ale było to wariactwo z głową! Tańczył w specjalny sposób, wystukując odpowiednio zaszyfrowaną alfabetem Baltazara wiadomość: „Baltazarze wykrzyknik Pongo żyje wykrzyknik Nie trać ducha wykrzyknik Nadawca myślник Baltazar”. Teraz wystarczyło, że jakiś doktor rozszyfruje taniec wariata i tym samym uleczy go z rozpacz po stracie Ponga.

Pongo zaszczekał, ale nie przyłączył się do tej nowej zabawy.

Tertium non datur

Arystokrates, znany z umiejętności powiedzenia słowa „stomatolog” w ten sposób, że zaczynało się na „k”, „g” miało w środku i było dowolnie obraźliwe dla kogokolwiek, wyjaśniał swym uczniom, dlaczego seryjna produkcja zdystansowała rękodzieło.

– Widzicie – Henry Ford wprowadził seryjną produkcję samochodów, taśmową. Wszystkie wyroby takie same. Mawiał: możecie zażyczyć sobie dowolny kolor – pod warunkiem, że to będzie czarny!

– Mistrzu – wtrącił Arcyfus, jeden z uczniów – czy takie wyeliminowanie różnorodności nie pozbawia życia tego, co najważniejsze – piękna?

– Wcale nie uważam, by w życiu najważniejsze było piękno – nie omieszkał zaprzeczyć Termos, drugi z uczniów. – Najważniejsze jest dobro.

– Jaki pożytek z dobra, jeśli brak piękna?
– oburzył się Arcyfus.

– Panowie! Jaki pożytek ze sprzeczki, jeśli nie znacie kryterium?

– A ty, Mistrzu, czy mógłbyś podać jasne kryterium?

– Owszem – napuszył się Arystokrates. – Opłacalność, panowie. Mmgbrlo zaczął równoległe z Fordem. Produkował ręcznie, panowie – rękodzieła! Co ciekawe – każde w innym kolorze.

– Kto? – zdziwił się Termos.

– A widzicie? Nikt już o nim nie pamięta. Zbankrutował i został mechanikiem u Forda. Opłacalność, panowie, opłacalność!

– Ależ mistrzu! Czy takie nastawienie nie pozbawia życia tego, co najważniejsze – piękna?

– Wcale nie uważam, by w życiu najważniejsze było piękno, bo jaki pożytek z piękna, jeśli brak dobra? – i szli razem, przekomarżając się nadal, choć każdy z nich mógł podążyc swoją drogą. A przynajmniej im się zdawało, że tak mogą.

Rozmowa

– Co pan miał na myśli, kiedy rysował pan tego rogatego psa na żółtej kartce w kratkę?

– Psa.

– A konkretniej?

– Psa ze snu, takiego dawnego snu.

– Co jeszcze było w tym śnie?

– Kaplica. Rogaty pies wbiegł do kaplicy stojącej na ciemnozielonym polu.

– I co dalej?

– Dalej tylko horyzont, szosa, po szosie wiatr turlał kule wyschniętych krzaków.

– I co dalej?

– Nie wiem. Nie byłem dalej.

– Gdzie pan nie był?

– Nigdzie nie byłem.

– A chciałby pan być?

– Gdzie?

– Tam, gdzie pan nie był?

– Nie wiem, bo tam nie byłem. Skąd mam

wiedzieć, czy chciałbym być gdzieś, gdzie
jeszcze nie byłem?

– Nie wiem.

– Ja też.

– Czyli wreszcie do czegoś doszliśmy.

Coram publico

Dwaj bracia przewędrowali już pustynie. Pozostał im do przejścia bezkres miast – ale wyraźnie czuli, że zbliżają się do celu.

– Zatrzymamy się tutaj – brat wskazał na ziemię. – Odpoczniemy.

Wzeszedł księżyc.

Rozłożyli materace. Brat rozglądał się naokoło.

– Wchodzimy między ludzi. Co mam zrobić z pięknem?

– Ukryj. Trzeba je w coś zakląć.

– Może... w pieniądze?

– Nie. Każą ci płacić. Nie, nie w pieniądze.

– W uczucia?

– Nie, nie w uczucia. Zakochasz się niespodziewanie albo znienawidzisz byle kogo. Nie w uczucia.

– To może...

– Nie! Włóż do płóciennego woreczka i pilnuj. Strzeż się złodziei!

– Ale dlaczego im po prostu nie damy?